Jacek Grzelakowski



DZIECI SOMA SEBA

Jacek Grzelakowski

Dzieci Soma Seba

Jeśli pójdziesz za mną,
Zniszczę cię.
Jeśli odejdziesz,
Rozpływając się w mgle purpury,
Cierpieniem odnajdę cię, przytulę.
Nawet, jeśli będziesz tylko myślą moją...

Jacek Grzelakowski
„Dzieci Soma Seba”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok sp. z o. o. 2014
Copyright © by Jacek Grzelakowski 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Wydawnictwo Psychoskok
Projekt okładki: Jacek Grzelakowski; Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie okładki © Jacek Grzelakowski
Korekta pobieżna: Paweł Markowski
"Autor zrezygnował z profesjonalnej korekty Wydawnictwa”

ISBN: 978-83-7900-269-6

Wydawnictwo Psychoskok sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23 , 62-507 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom.665-955-131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail:wydawnictwo@psychoskok.pl

Rozdział I. Wyjazd

- Wziąłeś ten biały sweter? - matka z troskliwością dopytywała z drugiego pokoju.

- Ależ mamo, przecież jest lato. Jest za gruby. Nie zmieści się już w torbie - odpowiedział z wyraźną irytacją.

- Lepiej się zabezpieczyć. Noce na pewno będą chłodne - nie ustępowała.

- Mamo, nie mogę wziąć przecież więcej pakunków od Ewy. Jakby to wyglądało. Nie obawiaj się. Przecież w razie czego, mogę pożyczyć coś od Marcina. Nie jedziemy na bezludzie.

- Lepiej nosić niż się prosić - zdecydowanie odparła - zresztą jedziesz samochodem, dodatkowy bagaż nie będzie ci przeszkadzał.

- Oj, mamuś! Jestem już dorosły!

- Dla matki, nigdy!- stanowczy głos matki a jednak niezwykle miękki i ciepły usłyszał nagle nad uchem. Pocałowała go czule w policzek.- Dla mnie zawsze będziesz moim małym Kondziem - szybkim ruchem nałożyła mu sweter na głowę.

- Oj, mamo - zajęczał, ściągając go szybko.

- Spakuj, spakuj. Nie dręcz starej matki - odrzekła ze śmiechem.

- Dlaczego nigdy nie potrafię ci odmówić? - zrezygnowanym głosem stwierdził Konrad. Wepchnął jednak, byle jak, sweter do torby. Ledwo się zmieścił.

- Bo jesteś moim najukochańszym synem - doszło go już z kuchni.

- Tak, bo jedynym.

- No, może właśnie dlatego - odrzekła przekornie. Wróciła z wypełnioną reklamówką.

- Mamo!

- Pakuj, pakuj, bo jeszcze coś ci zaraz dorzucę - ponagliła.

- Już wychodzę. Nie da rady - próbował się bronić.

- Jeszcze prowiant na drogę.

- Mamo, Ewa mówiła, że przygotowała całą torbę. Wystarczy nie tylko na drogę, ale i na cały miesiąc.

- To ładnie z jej strony, ale bitkami schabowymi przecież nie pogardzisz. Całą noc je smażyłam. Zobaczysz, przydadzą się na pewno - wepchnęła mu pod pachę wypchaną prowiantem reklamówkę.

- No..., nie pogardzę. Chociaż po drodze jest tyle restauracji, zajazdów. Jest gdzie zjeść przecież. Niepotrzebnie się martwisz. To nie te czasy.

- Tak, wystarczy tylko mieć pieniądze. Ojciec zaopatrzył cię, chociaż w jakieś drobne?

- Dał mi nawet swoją kartę kredytową.

- Co się stało? Mnie nigdy takim zaufaniem nie obdarzył.

- To tak na wypadek, gdyby coś się stało z samochodem.

- Aha, samochód to przecież najważniejsza rzecz pod słońcem.

- Jesteś chyba dla niego trochę niesprawiedliwa.

- Wiesz Kondziu, chciałabym żeby, chociaż jedną setną tego, co wydaje na konserwację swojego pupila przeznaczył na renowację mojej skromnej osoby.

- Mamuś, ty nadal jesteś młoda i nie potrzebujesz żadnych upiększeń a tym bardziej operacji plastycznych.

- Och, wy mężczyźni, solidarni aż do bólu, chociaż ze sobą nie potrafią rozmawiać.

- No idę już, Ewa pewnie z niecierpliwością czeka. Trochę już jestem spóźniony, a ona tego bardzo nie lubi.

Konrad pośpiesznie założył letnią kurtkę i podniósł spakowane torby podróżne. Gotowy do wyjścia, już przy drzwiach, spojrzał jeszcze czule na matkę. Cieszył się z zaplanowanego wyjazdu, a jednak coś go męczyło, jakieś wyrzuty sumienia dręczyły jego duszę. Zostawiał najbliższą sobie osobę, która do tej pory zajmowała

jego serce, umysł, dla której całe życie kręciło się wokół jego osoby.

Widział jej zatroskane oczy, kryjące obawę przed czymś niewytłumaczalnie nieznanym. Ta irracjonalna obawa zawsze towarzyszyła jej, kiedy Konrad gdzieś wyjeżdżał na dłużej. Nie lubił tego momentu, ale wiedział, że i tak nie wytłumaczyłby matce, że nie ma żadnych podstaw do niepokoju. Ona przeciwnie, zawsze musiała się martwić. Nieważne czy był ku temu powód, czy też nie.

Matka boleśnie westchnęła. - Tyle czasu będziesz poza domem, jak ja to wytrzymam? Cały miesiąc - próbowała powstrzymać łzy.

- Mamo..., mówisz tak, jakbym pierwszy raz wyjeżdżał na wczasy.

- Uważaj tylko synuś na siebie.

- Tak, tak. Wódki do ust nie wezmę, a bandziorów będę omijał z daleka - grzecznie zapewnił, podnosząc dwa palce do góry, z poważną miną. Po czym roześmiał się widząc niedowierzanie na twarzy matki.

- No właśnie. Na szczęście Ewa będzie z tobą. Mam nadzieję, że lepiej cię przypilnuje niż ja - powiedziała spokojnym i opanowanym głosem, lecz Konrad wyczuł w jej wypowiedzi nutkę zazdrości, a może nawet i ukrytego żalu. Przytuliła go mocno.

- Miło mim że masz o niej dobre zdanie.

- No wiesz - lekko się oburzyła - nigdy nie wtrącałam się w twoje życie prywatne. Ewa w porównaniu z tymi, które wcześniej nas odwiedzały, to jak dzień do nocy. Pomarańczowe włosy, narciarskie buciory, kolczyki niewiadomo gdzie zawieszone. Boże! Ewa to nareszcie normalna dziewczyna. Trochę dziwna, niewyrobiona towarzysko, ale chociaż ma dobrze poukładane w głowie.

- Studiuje wszakże filozofię - powiedział nie bez dumy.

- Fiu... filozofię, ale to chyba niezbyt dobry kierunek dla kobiety?

- Czemu? - zdziwił się. Zatrzymał się na chwilę przy otwartych już drzwiach spoglądając na matkę uważnym wzrokiem. Przypuszczał, że matka prędzej czy później, nie odpuści sobie tej małej przyjemności i zawsze znajdzie jakieś wady w jego przyjaciółkach. Nawet, a może przede wszystkim w Ewie, największej jak do tej pory rywalce.

- Bo... albo nigdy nie będziesz miał racji, nawet w najbardziej błahych sprawach, albo... nie będziesz miał z kim w domu porozmawiać. Nie zechce odezwać się do ciebie, bo... i tak nie będziesz w stanie ją zrozumieć - wyrzuciła z siebie w miarę spokojnym głosem.

- Przesadzasz. Masz mamuś staroświeckie poglądy. A po drugie, chyba mnie nie doceniasz. Naprawdę uważasz, że wychowałaś syna matołka?

- Jeszcze się przekonasz - powiedziała już tym razem stanowczym tonem.

- Czy zawsze musisz znaleźć coś niedobrego w moich koleżankach? - spytał z nieco udawanym wyrzutem. W zasadzie, nigdy mu nie zależało na akceptacji przez matkę jego znajomych. Inne pokolenie, inna mentalność, poglądy a przede wszystkim jej rola nadopiekuńczej matki, były ku temu największą przeszkodą. Wiedział, że zrobiłaby dla niego wszystko, chociaż nie potrafiła zrozumieć jego systemu wartości.

- Wiesz, że to tylko ze względu na twoje dobro. Chciałabym cię uchronić przed zbytnim rozczarowaniem, delikatnie mówiąc. To chyba normalne? - próbowała niezręcznie usprawiedliwić się.

- Dajesz mi do zrozumienia, że sam nie jestem w stanie stwierdzić, co dla mnie jest dobrem, a czego powinienem unikać.

- Bo... tak jest w istocie. Brak ci wiedzy i doświadczenia.

- Ewa jest idealną dziewczyną. Nie wyobrażam sobie innej, którą mógłbym tak pokochać.

- No tak, może przyczyna tkwi w tych jej kusych sukieneczkach. Nic dziwnego, że tak szybko cię przekonała do siebie... - odrzekła od razu z przekąsem.

- Ach... mamuś, proszę cię, nie próbuj zbuntować mnie przeciwko Ewie.

- Co ty mówisz? - gwałtownie zaprzeczyła.

- A może zazdrosna jesteś o mnie, albo... ojca? - spytał z podejrzliwością. Nie oczekiwał odpowiedzi. Widząc zawahanie się matki szybko pocałował ją czule w policzek, mimo wszystko zadowolony jednak z jej zazdrosnej postawy.

- No wiesz, jak możesz? Jak mogę być o ciebie zazdrosna?

- Mamuś! - spojrzał na nią z czułością.

- No dobrze. To oczywiste, że cię kocham. Jak mam swego syna nie kochać? Dziwię się, że mogłeś tak pomyśleć. No..., może też troszkę jestem zazdrosna - przyznała się, próbując ukryć zażenowanie.

- To chyba normalne? A... co do ojca, to tylko współczuję mu . Widziałam jak się męczy, aby wzroku nie kierować na jej bezwstydnie gołe nogi. Żenujące widowisko!

- Przyznaję, miał na co..., takie długie, długie i zgrabne - odpowiedział z widoczną dumą i zadowoleniem.

- Stary, zaśliniony kozioł - machnęła lekceważąco ręką.

- Mocne słowa. Chyba przesadzasz. Normalne, męskie i samcze zachowanie o niczym nie świadczące. Wszyscy mężczyźni mamy to w genach zapisane.

- Ech..., - westchnęła - żebyś ty chociaż w połowie był tak solidarny ze mną, jak ze swoim ojcem, byłabym szczęśliwa.

- Ba..., a gdybym ja kochał go w połowie tak jak ciebie, to zapewne on by był szczęśliwy.

- No, jedź już lepiej, bo zupełnie się rozkleję.- Przytuliła go mocno na pożegnanie.

- Pa, mamuś.

- Pa, synuś. Zadzwoń koniecznie jak dojedziecie już na miejsce i pozdrów ode mnie Marcina.

- Oczywista. Acha..., gdyby ojciec się o mnie pytał, choć nie przypuszczam, powiedz mu że jestem niezmiernie wdzięczny za samochód i ... za kartę kredytową. To był jednak królewski gest jak na niego - powiedział cały zadowolony, zamykając drzwi za sobą.

Konrad zbiegł ze schodów. Luksusowa willa, w której mieszkał była jednopiętrowa. Wybudowana jeszcze przed wojną odróżniała się spośród okolicznych jednorodzinnych domków swoją solidnością, grubymi murami tak, że stwarzała wrażenie bardziej bunkra niż mieszkalnego budynku. Jedynie dwa duże tarasy, jeden na piętrze, drugi na parterze, bogato ozdobione kolorowymi kwiatami, nieco łagodziły to wrażenie. Starannie wypielęgnowany ogródek przed frontem dopełniał estetycznego i starannie

zaplanowanego wyglądu posesji. Dowodził upodobanie do schludności i uporządkowania oraz niezwykłej troski mieszkańców o wygląd całości. Ogrodzenie od strony budynku obsadzone było blisko zasadzonymi w równym szeregu wysokimi tujami, stwarzając wrażenie solidnej obronnej konstrukcji. Mur, który, jak mawiał Konrad, nie był możliwym do zdobycia. Dla Konrada willa była jak zamek, za którego murami czuł się bezpiecznie.

Przy samej furtce obrócił się i spojrzał z czułością na budynek. - Wrócę, na pewno wrócę.- powiedział do siebie, nie wiedząc czemu.

Musiał się śpieszyć. Ewa na pewno już na niego czekała z niecierpliwością. Umówili się o siódmej przed jej domem. Nigdy nie lubiła jak się spóźniał, a to często mu się zdarzało, oczywiście jak zwykle nigdy nie z jego winy. Uważała, że to bardzo nie etycznie, a nawet nie honorowo.

Zawsze mu wtedy mówiła. <<Życie jest zbyt krótkie, by kraść komuś czas niepotrzebnym oczekiwaniem. Przyjdź wcześniej, wtedy samemu odbierasz sobie minuty z życia, a nie komuś>>.

Zgadzał się z nią gorliwie, ale często zdarzało mu się spóźniać Nie dużo, kilka minut, ale zawsze się podąsa, ale jakoś ją ułagodzę.

Spis treści

Rozdział I. Wyjazd 4
Rozdział II. Marcin..... 13
Rozdział III. Wypadek..... 13
Rozdział IV. Szpital..... 13
Rozdział V. W domu 13
Rozdział VI. Manswet 13

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok